Nr. 41. We Lwowie dnia 15. października 1900. Rok 8.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

MÓJ DOM.

I.

Mój dom - skalista wyspa na szarym wód bezkresie...
Morze ludzkiej niedoli, z potoków łez powstałe,
Opływa go dokoła, podmywa się pod skałę,
Żywą, stupletwną falą pod kamienny wierch pnie się...

Mój dom — odwieczna pustka, pola opustoszałe...
Wiatr po ścianach zawodzi, po jałowcowym lesie,
Stracone w ziemi płacze przez ugory mi niesie,
Zmarłe przywiewa liście, od mrozu osendziałe.

Mój dom — to mój niepokój, to grób mojego życia,
Kolebka Duszy smutnej i roztęsknionej wiecznie —
Gniazdo, gdy las tną, w szczycie u ostatniego złomu...

Nie wiem, kto bardziej trwożny: Czy ten, co od rozbicia
Chroniąc się, wszedł na deskę, żegluje niebezpiecznie —
Czy ja, który się na to patrzę z mojego domu...

II.

Zaledwie Cisza zajrzy w moją pustą dziedzinę,
Już jej nie ma — traci się i przepada u węgła...
A tuż za nią Płacz staje: na twarzy ino ścięgła,
W oczach widać otchłanie dwie i jedną głębinę...

I poczynają wzbierać te dwa jeziora sine,
Zlewać się w jedno morze, jakby je powódź sprzęgła —
Już jedna fala mokra serca mego dosięgła,
Już Duszą na zwełnionych, wezbranych wodach płynę...

Lament fal — krzyk gór, w niebo wdzierających wyłomem —
Jęk wód, zapadających w ciężkie, bez dna, otchłanie —
Przelatujące w wichrze Nędze — Bóle — Rozpacze...

Otom w samotni pustej sam opuszczonym domem —
Dusza z falami poszła na wieczne bojowanie,
A serce po ugorach straconej Duszy płacze...

Władysław Orkan.

BOLESŁAW LIMANOWSKI.

5)

Dynamika społeczna

(Historjozofja).

Założenie państwa było ważnym momentem, przyspieszającym postępowy rozwój ludzkości. Zaznaczyłem już to powyżej. Jakkolwiek rozwój bytu rodowego mógł był doprowadzić do wytworzenia się narodu, to jednak jest rzeczą niezaprzeczoną, że państwo potężnie dopomogło do skonsolidowania i dalszego jego rozwoju. Klasa panująca, jako stojąca ponad interesami różnych plemion i szczepów ścierających się z sobą, była jednakowo dla wszystkich usposobioną i kierowała się li tylko własnym interesem. Widzimy więc, że założyciele państwa poskramiają wewnętrzne plemienne walki, przepędzają często ludność z jednego miejsca na drugie, mieszają plemiona z sobą, zmuszają do pokojowego zachowania się. Nie powodując się wyłącznością plemienną, okazują oni większą tolerancję dla przybywających obcoplemieńców, a widząc, że ci jako kupcy

lub rzemieślnicy przynoszą im pewne korzyści, otaczają nawet ich swoją opieką. Zrobiono spostrzeżenie, że w społeczeństwach, gdzie jeszcze dzikość panuje, dla wędrownych Europejczyków przedstawia się większe bezpieczeństwo tam, gdzie istnieją już pewne formy państwowe, gdzie jest silna władza, chociażby to były ludy z charakteru okrutne i przewrotne, aniżeli w osadach czysto rodowych, chociażby ich ludność zalecała się znaczną łagodnością charakteru. Można powiedzieć stanowczo, że powstanie państw było bardzo przyjazne dla rozwoju handlu.

Z powstaniem państw rozpoczynają się właściwe wojny zaborcze. Jedno państwo usiłuje rozszerzyć swoje granice, zagarnąć więcej ziemi kosztem drugich. W dążeniu powiększenia państwa działają potężnie, aczkolwiek z początku mało świadomie, dwie pobudki: zyskanie granic naturalnych, jakiemi są góry, wielkie rzeki, jeziora, morza, i połączenie plemion szczepowo pokrewnych, a przedewszystkiem mających podobną mowę. A ponieważ plemiona przy osiedlaniu się swojem posuwały się tak daleko, że nie napotykały naturalnej, czyli raczej trudnej do przebycia granicy, więc zarówno obie pobudki: terytorjalna i plemienna prowadziły do złączenia plemion pokrewnych w jedno państwo. W ten sposób wzrost państwa i rozwój narodu uzależniały się wzajemnie. Im bardziej zgarnięte plemiona łączyły się z sobą ściślejszymi węzłami, im bardziej sieć wspólnych interesów je oplątywała, tem potężniej wzrastała i wzmagała się między niemi świadomość narodowa.

Gdzie się utworzyło pierwsze państwo, nie wiemy. Możliwem jest, że powstało zupełnie niezależnie od siebie kilka państw w różnych krańcach świata. Najwcześniejsze wiadomości doszły nas o państwach indyjskich i egipskich. Dynastje egipskie poprzedzają o 12 wieków pierwszego chińskiego monarchę, o którym przechowała się pamięć. Państwa indyjskie i egipskie, jak nam je przedstawiają najwcześniejsze źródła dziejowe, mają wybitny charakter podbojowy.

Organizacja państwowa, była to organizacja militarna i do dzisiaj jeszcze, nie utraciła ona, zwłaszcza w monarchjach w zupełności tego charakteru. Im organizacja ta była doskonalsza, tem i siła zaborcza państwa była większa. Podboje perskie za Cyrusa i jego następców świadczą, że współczesne im państwo perskie doszło już do wysokiego stopnia w rozwoju swym militarnym.

Państwo Cyrusa, sięgające od rubieży Pendżabu aż do brzegów Morza Egejskiego, było — rzec można — pierwszą próbą utworzenia monarchji uniwersalnej, którą usiłował także podźwignąć Aleksander Macedoński, którą w pewnej mierze zrealizowali Rzymianie, która następnie przyświecała Karolowi Wielkiemu i plan której snuł się w głowie Napoleona Wielkiego. Miało to być cesarstwo uniwersalne, gromadzące w sobie wszystkie już istniejące państwa. Oczywista rzecz, że ideał tego państwa uniwersalnego musiał być wielce odmienny za czasów Cyrusa i Napoleona, albowiem i w jestestwie samego państwa zaszło wielkie przeobrażenie, i pojmowanie jego celów uległo ogromnej zmianie.

Potęga państwowa Persów w zapędach swych zaborczych rozbiła się o piersi narodu greckiego. W tym wielkim boju ludzkościowym, upamiętnionym przez poetów i historyków greckich, starły się widomie dwie zasady polityczne: monarchiczny centralizm państwowy i republikański federalizm narodów. W Grecji bowiem, gdzie trapiąca ludy państwowe azjatyckie zmora zalewu przez dzikie, nieokrzesane plemiona usunęła się z pamięci w zasłoniętych górami dolinach, a szerokimi szlakami morskimi połączonych z sobą, pod pogodnem i jasnem niebem, narodowo-gminny pierwiastek wziął przewagę nad państwowym i przeobraził państwa greckie w republiki narodowe. „Ludożercy“ (epitet nadawany królom przez Homera), zostali usunięci przez demos, który sam zbiorowo radził i rządził. Wraz z poczuciem wolności i godności osobistej, rozwinęło się w wysokim stopniu życie obywatelskie. Człowiek poczuł się istotą, która wzniosła się ponad cały świat zwierzęcy, istotą rozumną i wolną, i poczuciem tem człowieczeństwa napełnił cały swój świat duchowy. Zamiast potwornych, napół-zwierzęcych bóstw azjatyckich i sztywnych kolosów doliny Nilu, na Olympie greckim widzimy wypięknione, pełne życia i ruchu postacie ludzkie. Mitologja grecka,—to cudny poemat. Herodot już zauważył, że jest ona przeważnie dziełem Homera i Hezjoda, czyli — mówiąc innemi słowy — jest ona dziełem poezji ludowej. Kiedy bogowie azjatyccy przejmują grozą i przestrachem, w Grecji poufalą się z ludźmi: bogowie nie gardzą wdziękami córek śmiertelnych, a boginiom miłymi są młodzieńcy. Powstała tam nawet piękna legenda o Prometeuszu, który podniósł rokosz przeciwko Zeusowi i usiłował wyzwolić rodzaj ludzki z pod jego panowania. W *Persach* Eschylosa (Aischylosa) Prometeusz tak mówi sam o sobie:

„Dałem im (ludziom) ogień i światło...
Jam im dał rozum i dał samowiedzę.
Z dnia oni na dzień żyli nieopatrznie.
Ażem ich wschodu i zachodu prawa
U gwiazd pouczył, liczenia nauczył,
Cudowną sztukę pisma wynalazłem.
Ja chcąc śmiertelnym odjąć trud ciężaru,
Do wozu pyszne przyprzągłem rumaki,
Najwytworniejsze zbytku towarzysze.
Ja pierwszy morskie wynalazłem wozy,
Żaglem powietrze, fal tysiące wiozłem“.

(Tłóm. Józefa Szujskiego).

Ten bluźnierca bogów, mędrek im nienawistny, dobroczyńca ludzi—jak się wyraża w tych że Persach o nim Hermes — był dla Greków uosobieniem tej wiedzy, która tak hojnie i szybko w ich umysłach wzrastała. Sofiści swojemi poglądami przypominają przedrewolucyjnych encyklopedystów.

Grecy nie tylko oceniali wielką potęgę, jaką daje wiedza rodzajowi ludzkiemu, lecz przychodzili już także do tego przekonania, że zdobywanie pracą pokojową jest zaszczytniejsze od zdobywania, czyli — jak u nas dawniej się wyrażano — łotrowania orężnego. Hezjod już oświadcza, że praca podoba się bogom i żadnego wstydu nie przynosi. — Uczciwy tylko zarobek — powiada on — zapewnia trwały dobrobyt. — Ale ten uczciwy zarobek dawała nie praca ręczna, nie gruba robota, właściwa niewolnikom i ludziom podlejszym — jak Plato nawet mniemał (Rzeczpospolita, ks. IX, rozdz. 13), jeno kupiectwo, którego rozwój nadaje Atenom, temu centrowi postępu greckiego, właściwy sobie charakter i zaćmiewa — rzec można — dawniejszy militaryzm. Statki kupców greckich nie tylko prują wody Morza Śródziemnego we wszystkich kierunkach, ale wysuwają się nawet po za Słupy Herkulesowe. Potężny rozwój stosunków handlowych pomiędzy Grecją i Egiptem nadawał zamianie charakter pieniężny. Historycy kultury spostrzegają już w Grecji zaczątki późniejszych banków; pierwszą złotą monetę bito w Lydji w 7 stul. przed Chr., a pierwszą srebrną w Eginie około 660 r. Zdobycze terytorjalne nawet greckiego narodu odbywają się nie tyle przez zabór zbrojny, ile przez pokojową kolonizację. Grecy mieli więc słuszność, wyróżniając swój naród od reszty barbarzyństwa.

Zanadto jednak było silne i liczne to barbarzyństwo, i potrzebna była żelazna prawica, ażeby je wstrzymywać i utrzymywać w posłuszeństwie. Ówczesnym stosunkom był jeszcze najodpowiedniejszy ustrój militarny. Jeżeli Grecy stali się przewodnikami i mistrzami w dziedzinie umysłowej, to w dziedzinie praktycznej, politycznej, Rzymianie zostali prawdziwymi panami. Rzymskie legje podbiły cały ówczesny świat dziejowy i zbudowały cesarstwo uniwersalne. Organizacja ta miała ogromne znaczenie w dziejach rozwoju ludzkiego. Nie tylko bowiem przyczyniła się do rozszerzenia grecko-rzymskiej kultury, ale zrodziła poczucie wspólności interesów pomiędzy narodami i wskazała korzyści z łączenia się wzajemnego. Prawodawstwo rzymskie było wielkiem dziełem zastosowania nabytej z doświadczenia wiedzy do stosunków życia społeczno-politycznego.

Do Kapitolu rzymskiego znoszono bogów ze wszystkich stron świata i w ten sposób torowano drogę do wytworzenia się religji uniwersalnej w cesarstwie uniwersalnem. W procesie myślowym — jak to świetnie wykazał August Comte — z politeizmu musiał wyłonić się monoteizm. W Azji myśl religijna była już doszła do monoteizmu. Dwa całokszałty onej: mitracyzm i mozaizm, objęte sferą działania rzymskiego, zaczęły rozpościerać swój wpływ. Zdawało się nawet, że kult Mitry, jako więcej zbliżony do politeizmu, jako przedstawiający jeszcze zasadę dualistyczną, jako bardziej działający na wyobraźnię i więcej przemawiający do umysłu, upowszechni się i zapanuje w Rzymie. Za przykładem cesarza Kommodusa, legje rzymskie i kohorty pretorjańskie zaczęły otwarcie wyznawać naukę Zoroastra. Cesarz Aureljan w 273 r. ustanowił święto na cześć urodzin Mitry w dniu 25 grudnia i wybudował w Rzymie poświęconą mu wspaniałą świątynię. Kiedy mitracyzm, jako symboliczny kult słońca, zjednywał sobie coraz więcej umysły w klasie panującej, mozaizm w przeobrażonym swym kształcie chrześcijanizmu, prześladowany i gnębiony, podbijał sobie serca niewolników, pospólstwa i barbarzyńców, niosąc pociechę i nadzieję uciśnionym i wyzyskiwanym, zwracając się bardziej ku uczuciom, aniżeli umysłom. Duch miłości i wspólności, wypełniający naukę Chrystusa, wchłonąwszy przytem na gruncie grecko-rzymskim wiele myśli filozoficznych i zasad moralności praktycznej, wydźwignął potężne genjusze moralistów chrześcijańskich, ojców kościoła, uznanych przezeń za świętych: Ambrożego Medjolańskiego, Augustyna, Bazylego wielkiego, Hieronima, Tertuljana, Jana Chryzostoma i innych, i im to w znacznej części nauka chrześcijańska zawdzięczała swoje zwycięstwo. C. d. n.

Artystyczna Ruska Wystawa.

Istnieje we Lwowie towarzystwo dla rozwoju ruskiej sztuki i ono to właśnie urządziło w sali Narodnego domu wystawę. Zgromadzono trochę obrazów różnej wartości, trochę przedmiotów kultu religijnego, a gdy się doda do tego jeszcze parę rzeźb w drzewie i gdy się to wszystko zesumuje, to koniecznie dojść by należało do wniosku, że Rusini po za swoimi domami bożymi i sztuką ich przyozdabiania, niewiele posiadają aspiracji artystycznych, a sztuka świecka u nich dopiero w zawiązku się znajduje. Że tak wcale nie jest, dowiedzieć się można skąd inąd, ale nie z wystawy w Narodnym domu, która ściśle połączona z loterją fantową na dochód djaków i pałamarów, nazywać się powinna właściwie wystawą religijną, a nie wystawą ruskiej sztuki.

Gdy się nadto odejmie ramy, złocenia i inne rzemieślnicze wyroby, traktowane w katalogu na

równi z dziełami artystów, to dopiero ta pozostała reszta, nadaje się do omówienia, nie jako *sztuka ruska*, ale część jej tylko i to bardzo drobna.

Wystawa więc jest religijną, a przeważają w niej obrazy treści cerkiewnej. Zaraz u wstępu do sali pomieszczono dwa największe: Ustyanowicza „Mojżesz“ i Pilichowskiego „Preczystaja Diwo Maty ruskoho kraju“.

„Mojżesz“, to figura potężna w jaskrawem oświetleniu, niby przy zachodzie słońca: Nad głową trzyma dwie tablice przykazań. Twarz zdrowego i silnego starca, a wyraz jej, to raczej jakaś zawziętość niż natchnienie.

Drugi obraz Pilichowskiego, to już więcej narodowy; nawet by go ściśle cerkiewnym nazwać nie można. Na tronie z obłoków „Preczystaja Diwo Maty“ w płaszczu malinowym, barwy jakby z chorągwi Archanioła. U stóp dziewczyna wiejska z bukietem kwiatów, dzieciak wspinający się do tronu z zieloną jakąś gałązką i pastuszek wreszcie huculski, wygrywający na sopiłce. — Całość robiła by bardzo dobre wrażenie, gdyby nie te ramy... „bogato złocone“.

Pomiędzy dwoma tymi płótnami: portret zmarłego kardynała Sembratowicza, pędzla Trusza, młodego malarza, który coraz wyżej wybija się nad poziom zwykłej miary artystycznej, i drugi portret biskupa Szeptyckiego, pędzla ks. Kosanowskiego z Załuża, mający tę jedną zaletę, że jest łudząco podobny do oryginału. Minąwszy kilka innych obrazów, zatrzymuje się oko nieco dłużej na obrazie Pstraka: „Chrystus na górze Oliwnej“. Uderza tu od razu twarz samego Chrystusa, podobna do twarzy ruskiego wieśniaka, spracowana jakaś i znużona. Wogóle zaś obraz odbiega daleko od zwykłego szablonu, chociażby nawet w bliskiem sąsiedztwie znajdującego się ikonostasu, przeznaczonego do cerkwi w Wysocku, do którego obrazy malował A. Skrutok.

Z innych malarzy, którzy prace swe w sali Narodnego domu wystawili, wymienić należy: M. Iwasiuka, E. Turbackiego, J. Kuryłasa, A. Nowakowskiego, Manastyrskiego, Kopystyńskiego, Guzika, Hnatkowskiego, Krywego i w. i.; a są między nimi także i świeccy malarze, przeważnie zaś historyczni. Innych przedmiotów przeznaczonych przeważnie na fanty loterji djakowskiej, znajduje się bardzo wiele, a są między nimi także rzeczy ładne i artystycznie wykończone.

Wystawa w tych dniach zostanie zamknięta.

Bakterje, jako sprzymierzeńcy nasi w rolnictwie i przemyśle.

Nieraz już mieliśmy sposobność mówić o tem, jak szkodliwemi dla człowieka bywają owe drobniuchne roślinki, zwane b a k t e r j a m i. Do przedmiotu tego często wracamy, gdyż drobnoustroje te mają potężne znaczenie w przyrodzie. Dziś jednak mamy zamiar mówić wyłącznie o bakterjach dobroczynnych dla naszej gospodarki, to jest o bakterjach pożytecznych.

Od niezbyt dawna uczeni wykryli, że pewne gatunki tych maluczkich istot mogą wielokrotnie powiększyć zbiory rolnika, jeżeli obiorą sobie siedlisko na roślinach, przez niego uprawianych. Tyczy się to wyłącznie roślin groszkowatych. Bakterje, o których mowa, żyją na korzeniach grochu, soczewki, wyki, koniczyny, łubinu i innych im pokrewnych. Obecność bakterji na tych roślinach poznaje się po tem, że na korzeniach powstają małe guzki, zawierające te drobne istotki. Bakterje te oddają wielką przysługę roślinom uprawnym, gdyż wyciągają dla nich z powietrza pożywienie, dzięki czemu rośliny groszkowate bujnie się rozrastają i wydają nierównie obfitszy plon, niż takież same rośliny ale bez guzków na korzeniach. Jest to fakt ustalony za pomocą obserwacji w rozmaitych krajach.

Jednakże nie każda rola zawiera te dobroczynne bakterje: zdarza się wówczas, że groszkowate rośliny dają lichy plon, bo nie znajdują dosyć pożywienia w ziemi, a z powietrza czerpać go nie umieją. Co czynić? Rolnik się martwi, że nie udaje mu się uprawa roślin tak niezbędnych niemal jak zboże.

Znaleziono jednak sposób, jak to złe naprawić; oto poprostu trzeba na takiej roli zasiać bakterje, których jej brakuje. Przywożą więc ziemię, która bakterje te zawierai rozsypują ją na gruncie jałowym, zanim rozpoczną się zasiewy. Z a s z c z e p i a j ą tedy na roli bakterje podobnie jak ludziom szczepią ospę. Rzecz naturalna, iż trzeba znać gatunek bakterji, który się na roli, szczepi, gdyż nie każdy jest jednakowo dobry dla wszystkich roślin groszkowatych. Naprzykład tam, gdzie doskonale rodzi wyka, może nie udać się groch i t. d. Bądź co bądź szczepienie roli okazało się w wielu wypadkach nader pożytecznem.

Niektóre gatunki bakterji znalazły również zastosowanie w przemyśle, używają ich mianowicie do wyrabiania farb tak pięknych, iż w niczem nie ustępują farbom wyrabianym w fabrykach chemicznych. Ciało takich bakterji zawiera w sobie mocne barwniki, które rozpuszczają się w spirytusie, eterze i chloroformie, a rozczyn taki używany jest następnie w farbiarstwie. Znany jest nawet gatunek bakterji, która dostarczyć może kilku farb, zależnie od sposobu jej hodowania. Hodowana na ziemniakach posiada barwę szafirową; na żelatynie rozpuszczonej

w wodzie jest zielona, a staje się mocno czerwona w żelatynie rozpuszczonej w buljonie.

Ten nowy przemysł farbiarski jest dotąd mało rozpowszechniony, gdyż musi jeszcze walczyć z rozmaitemi trudnościami technicznemi.

Obok tej gałęzi przemysłu zaczynają okazywać się inne, również oparte na spożytkowaniu własności mikrobów na korzyść człowieka. Są to jeszcze nieśmiałe próby, lecz mogą one z czasem przynieść obfity rezultat. Wszak zastosowanie w przemyśle drobnych roślinek, zwanych drożdżami, także powoli się rozwijało i przejść musiało przez rozmaite próby i ulepszenia. A jednak w naszych czasach stały się drożdże podstawą ogromnych gałęzi przemysłu, gdyż fabrykacja wina, piwa, octu, kwasu chlebowego itp., odbywa się za pośrednictwem drożdży. A któż nie wie, że wyrabianie chleba i ciast nie może odbyć się bez drożdży. Ponieważ zaś bakterje, żyjące w rozmaitych płynach, przekształcają takowe, podobnie jak to czynią drożdże, przeto w przyszłości ludzie nauczą się wyciągać ztąd niesłychany pożytek dla siebie.

Już dziś przepowiadają nam, że za pomocą mikrobów będziemy kiedyś oświetlać nasze mieszkania, że zastąpią one nam naftę, gaz i elektryczność. Oczywiście mowa tu o mikrobach świecących, których liczne gatunki poznano. Jeden z uczonych francuskich, Rafael Dubois, od lat wielu hoduje świecące bakterje i bada ich światło. Wyniki tych badań są nader zajmujące, jak o tem sądzić można z doświadczeń, które uczony ten wykonał przed publicznością na teraźniejszej wystawie paryskiej. Bakterje świecące, hodowane w odpowiednim płynie, umieszcza on w naczyniach szklannych, a ustawiwszy szereg owych naczyń, napełnionych świecącym płynem, Dubois zdołał oświetlić wielką salę, jak gdyby światłem księżycowem.

To światło fizjologiczne albo światło żywe, zdaniem D. ma tę wielką przyszłość przed sobą, ze wszystkich źródeł światła jest ono najprzyjemniejsze dla naszego wzroku; należy tylko wynaleść sposób wzmocnienia jego siły, a wówczas żywe światło znajdzie zastosowanie w codziennem życiu.

Nauka wróży nam tedy, że w przyszłości będziemy spędzali długie wieczory zimowe przy wdzięcznem świetle mikrobów.

Dr. M. Stefanowska.

CZUWAJ!

OPOWIADANIE MATYLDY SERAO

Z WŁOSKIEGO.

8) PRZEKŁAD EUGENJI ŻMIJEWSKIEJ.

— Możebym opowiedział paniczowi bajeczkę?

— Nie chcę twoich bajek — brzydkie.

— Może panicz chce, żebym zaśpiewał jaką piosnkę?

— Dobrze, zaśpiewaj — odpowiedziało dziecię z uśmiechem.

Galernik zanucił:

So iesco da ccà dinto carcerato
Volgio fà veni nu serra—serra,
Voglio fà nchiude tutto lu Mercato,
Voglio mette a revuoto mare e terra*).

Śpiewał wesoło ową groźbę galernika, który chce świat cały puścić z dymem, jeżeli wolność odzyska.

— Ta piosnka za wesoła, zaśpiewaj inną — rzekło dziecię głosem omdlałym.

Rocco zanucił starą piosnkę, której się był nauczył w Neapolu, w więzieniu św. Franciszka; piosnkę rzewną o fantastycznych końcówkach:

A San Francisco
Gia ssona la sveglia
Chi dorme e chi veglia,
Chi fa nfamità**).

Śpiewał cicho, z rękoma złożonemi na kolanach, kiwając w takt głową. Dziecię słuchało ze spuszczonemi oczyma.

Ma si mme passa
Ita sciorta de tossa
La coppola rossa
I voglo obruscia***).

Mario usnął. Galernik nucił dalej. Smutna pieśń więzienna kołysała do snu niewinnego aniołka.

VII.

Owej nocy kapitan był bardzo niespokojny. Cecylja — która miała sen lekki i dotychczas nie mogła się oswoić z nawoływaniem szyldwachów — budząc się ciągle, słyszała, że jej mąż przewraca

*) Jeżeli wyjdę z tego więzienia —
Chcę wszystkich na cztery wiatry rozpędzić,
Chcę zamknąć rynek,
Chcę do góry nogami przewrócić niebo i ziemię.

**) U ś. Franciszka budzą już dzwonem — jedni śpią — a drudzy czuwają — a inni robią łajdactwa.

***) Ale jeżeli mnie opuści ten kaszel przeklęty, to czerwoną czapkę zaraz spalę...

się z boku na bok i że wzdycha ciężko, jakby mu coś dolegało.

— Czy jesteś chory? — pytała go kilkakrotnie.

— Nie — odpowiadał. — Nie trwóż się, nic mi nie jest, tylko spać nie mogę.

Probowała usnąć, ale popadała tylko w odrętwienie, będące pół-snem, pół-jawą; słyszała wciąż, że mąż się przewraca i wzdycha.

Wstał skoro świt, a gdy popatrzyła na niego ze zdziwieniem, rzekł:

— Pójdę się przejść daleko, bardzo daleko.

Wrócił dopiero na śniadanie; był blady, niespokojny. Chodził po pokoju, co chwila zbliżał się do okna, spoglądał na drogę do przystani, biegł okiem ku morzu, upatrując czy jaka łódź nie odbija od brzegu Bagnoli. Wreszcie zasiadł do stołu, milczący, roztargniony.

— Wszak mamy dziś 6. listopada? — spytał nagle.

— Tak, 6-go — odparła Cecylja.

— Dlaczego o to pytasz, tatusiu? — wtrącił Mario.

Chłopczyk zadawał wciąż pytania z natarczywą niemal ciekawością, która świadczy o umysłowym rozwoju dzieci.

— Powiem ci potem — rzekł ojciec i pogrążył się znowu w zadumie.

— Po śniadaniu, około trzeciej, kazał sobie przynieść wszystkie dzienniki z całego tygodnia i odczytywał je gorączkowo.

Ale niepokój rozwiał się odrazu, gdy wszedł posługacz i wręczył mu depeszę, przywiezioną z Neapolu.

Kapitan drżącemi rękoma rozerwał kopertę.

Wzruszenie męża udzieliło się Cecylji, choć nie wiedziała, dlaczego jest podrażniony.

— Należy się za przeprawę i posłańcowi — rzekł posługacz.

— Ile?

— Dwa franki 60 centymów.

Cecylja liczyła pieniądze, spoglądając na męża z pod oka.

Gigli blady, jak śmierć, stał z oczyma utopionemi w depeszę, bojąc się widocznie ją przeczytać.

— Oto jest 2 fr. 60 centymów — rzekła Cecylia do posługacza.

— Daj mu pięć franków i kieliszek wina w dodatku — rzekł nagle kapitan głosem tak zmienionym, aż się przestraszyła. — Przyniósł dobrą wiadomość, bardzo dobrą!

Cecylja wręczyła posługaczowi pięć franków, Mario, uczepiony do spódnicy matki, prosił:

— Tatusiu, daj mi telegram.

— Zaraz, zaraz — odpowiedział ojciec łagodnie.

Posługacz wyszedł.

Gdy zostali sami, Gigli zbliżył się do żony, wziął ją za rękę i rzekł poważnie, głosem drżącym:

— Cecyljo, ten telegram obwieścił nam bardzo ważną nowinę: Wiktor Emanuel wkroczył do Neapolu, Wenecja nasza, Wenecja włoska!

Umilkł. Jego twarz ogorzała, popękana od słońca i wichrów, była śmiertelnie blada; oczy bystre, dumne, które na polu bitew spoglądały odważnie w oblicze śmierci, były teraz zaćmione łzami.

Cecylja, pełna zachwytu dla tego serca szlachetnego, milczała wzruszona.

— Wenecja włoska! — powtórzył.

— Wenecja włoska! — zawtórował mu cieniutki głosik dziecinny.

Kapitan porwał Maria na ręce i okrył go pocałunkami.

— Wenecja włoska, Wenecja włoska! — wołał chłopczyk, śmiejąc się i podskakując z radości.

— Mój synu ukochany!

Matka patrzała na tę wzruszającą scenę z uśmiechem. Dumna była z męża i z syna.

Gigli nie mógł usiedzieć na miejscu, krążył po całym domu, mustrował Grasiettę, brał Maria na ręce i podnosił go w górę, ilekroć dziecko krzyknęło:

— Wenecja włoska!

Wreszcie poszedł do biura; przez kilka godzin wzywał do siebie urzędników, dozorców, żołnierzy, wydawał im rozkazy; krzątanina nie ustawała na chwilę. Dwie łodzie krążyły pomiędzy Bagnoli a Nisidą. Na całej wyspie panował ruch gorączkowy: Młoty ucichły w kuźni, warsztaty były puste, galernicy i żołnierze zbierali się w gromadki i obwieszczali sobie wzajem radosną nowinę.

Mario stał na balkonie uśmiechnięty i powiewał chusteczką, wołając:

— Wenecja włoska!

O czwartej zagrały bębny. Na to hasło — z więzienia, z koszar, z domków, poczęli wychodzić galernicy, żołnierze, dozorcy i zbierali się tłumnie na placyku przed domem dyrektora. Oficerowie i żołnierze byli w mundurach galowych. Przybywali pojedynczo i gromadkami. W każdej gromadce prowadzono ożywione rozmowy.

Wreszcie przybyli galernicy pod wodzą dozorców. Ustawiano ich na placyku plutonami — czapki ponsowe po jednej, zielone po drugiej stronie... Rozległ się brzęk kajdan tłumiony, lecz jeszcze ostry.

Żołnierze stanęli w czworobok z oficerami pośrodku.

Pod naporem galerników, którzy się cisnęli, aby módz lepiej widzieć i słyszeć, czworobok żołnierzy zsuwał się i kurczył. Wreszcie wyszedł kapitan w mundurze galowym, który mu jeszcze powagi dodawał. Trzy medale zdobiły mu piersi— jeden za zasługi cywilne, drugi za waleczność na polu bitew — trzeci na pamiątkę kampanji roku 1859 — 1860. W jednej ręce trzymał telegram, drugą prowadził synka.

Mario był w białem ubranku i w białym bereciku, z pod którego spływały na ramiona pukle złociste.

Gdy chłopczyk ujrzał ojca w mundurze, uczepił się jego nóg i nie chciał go puścić, pro-

sząc, by go wziął ze sobą. A ojciec, w porywie radości, nie miał serca mu odmówić.

Matka ubrała go pośpiesznie w sukienkę odświętną i ładny berecik. Uczepił się ręki kapitana, który cieszył się pięknością i zapałem dziecka, a dziecko było dumne, że idzie z ojcem, jak prawdziwy mężczyzna.

Plac był zapełniony; czworobok żołnierzy musiał się wciąż ścieśniać, odgradzając galerników od tłumu granatowym płotem mundurów.

Za nimi dokoła skupiły się bluzy ceglaste, dalej tłoczyli się urzędnicy, dostawcy, a na uboczu, chcąc uniknąć zetknięcia z tym dziwnym tłumem, stały żony oficerów i funkcjonarjuszów. Z placu buchał gwar i wrzawa, natomiast cała wyspa ucichła.

W miasteczku i na wsi, na ulicach, w domach i na polach nie było żywej duszy: całe życie Nisidy skupiło się na tym placyku; dokoła zaległa pustka. Czworobok rozsunął się, pozostawiając przejście dla kapitana.

Gigli stanął pośrodku z dzieckiem i spojrzał na ten tłum cichy, skupiony. Wszyscy utopili w niego oczy — i ludzie uczciwi i zbrodniarze, wszyscy oczekiwali czegoś niezwykłego.

Dyrektor skinął. Z szeregów wyszedł chorąży, stanął po jego prawicy i rozwinął sztandar.

Żołnierze sprezentowali broń, galernicy zdjęli czapki ponsowe i czapki zielone. Dziecię spojrzało na ojca z niemem zapytaniem, na jego skinienie zdjęło także swój biały berecik. Silne wzruszenie wstrząsnęło wszystkiemi sercami, najtwardszemi nawet.

Cecylja wyszła na balkon i ukryła się za oleandrem, aby widzieć, nie będąc widzianą.

Gdy zobaczyła zwartą masę galerników, a pośrodku męża z synkiem, który podobny był do malutkiej plamki na tle granatowo ceglastem — ten widok, a bardziej jeszcze milczenie głębokie, uroczyste, przejęły ją strachem — cofnęła się za oleander.

Gigli odwrócił się twarzą do sztandaru, podniósł rękę do czapki i salutował. Potem, głosem doniosłym, lecz trochę drżącym, zaczął:

— Oficerowie, podoficerowie i żołnierze! Po wyspie naszej, również jak i po całych Włoszech, przebiegła radosna nowina! Nasz król, główny dowódca armji, Wiktor Emanuel, wkroczył dziś do Wenecji. Wenecja nasza!

(C. d. n.)

Z pism i książek.

J. K. Potocki: Współzawodnictwo i współdziałanie. Lwów. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego.

Przed laty kilkunastu prof. Gumplowicz wypowiedział myśl, że w społeczeństwie naszem jest grunt podatny dla rozwoju socjologji, że ta ostatnia znajdzie licznych pracowników i że wreszcie ogół inteligentny zacznie się nauką tą interesować.

Przepowiednia ta wówczas wydawać się mogła ryzykowną, nie mieliśmy bowiem wtedy nie tylko prac oryginalnych, ale nawet tłumaczeń wybitniejszych dzieł obcych z dziedziny socjologji.

Dziś warunki się zmieniły: obecnie posiadamy cały szereg jednych i drugich.

Między samodzielnemi pracami wybitne miejsce zajmują studja J. K. Potockiego...

Mało kto z publicystów i uczonych wywarł tak duży wpływ na inteligencję polską w zaborze rosyjskim po 1863 roku, jak J. K. Potocki.

Zanim jeszcze został współredaktorem „Głosu", drukował cały szereg artykułów z zakresu przyrodoznawstwa, psychologji i filozofji w „Przeglądzie Tygodniowym" i „Prawdzie".

Pisał także ładne poezje pod względem formy, a głębokie pod względem myśli.

Po za tem tłómaczył mnóstwo dzieł naukowych na język polski, których wybór był zawsze prawie umiejętny. Nie przesadzimy, jeżeli powiemy, że obejmują one kilkadziesiąt tomów.

Z chwilą, kiedy został współredaktorem „Głosu", Potocki zaczął wywierać jeszcze większy wpływ. Faktycznym kierownikiem działu społeczno-politycznego w „Głosie" był p. Jan Popławski, pierwszy przeważnie pisał artykuły naukowe oraz fejletony, p. t. „Bez obłudy", w których poruszał wiele spraw bieżących z naszego życia.

Potocki zamieszczał oceny różnych dzieł naukowych, prowadził polemikę z rozmaitymi publicystami i autorami. Posiadał on umysł wszechstronny. Jakkolwiek otrzymał fachowe przyrodnicze wykształcenie, to jednak pisał głównie o zagadnieniach socjologicznych i psychologicznych. Pozytywizm, darwinizm, marksizm, teorja ewolucji, hypnotyzm, zjawiska telepatyczne, teorja zachowania energji w zastosowaniu do nauk społecznych, kwestja kobieca w najszerszem słowa tego znaczeniu — oto przedmioty, które zajmowały go najwięcej. Pisał zwięźle; drukując przeważnie oceny prac innych autorów, wypowiadał zawsze przy tej sposobności myśli oryginalne, zawsze nawiązywał sprawy bieżące do zagadnień ogólniejszych.

Potocki kształcił swoimi artykułami cały szereg ludzi, należących do inteligencji. Były one nacechowane wielką bystrością, krytycyzmem i niezależnością.

Oddziaływał on zbawiennie przeciwko wszelkiego rodzaju zasklepianiu się. Krytykował ostro ciasno pojmowany pozytywizm i doktrynerstwo.

Kiedy świat uczony począł się zajmować badaniem nieznanej dotychczas dziedziny zjawisk telepatji, spirytyzmu i t. p., a różni „specjaliści" w imię „nauki" badania te ryczałtowo potępiali, nazywając je szarlatańswem; i nie starali się oddzielić

tych szalbierstw od poszukiwań sumiennych ale trudnych — Potocki ostro przeciwko nim wystąpił, twierdząc słusznie, że to, co wiemy dziś, nie jest ostatniem słowem nauki, że nie powinniśmy się zasklepiać i odwracać od zjawisk nieznanych.

Pod względem społecznym Potocki zwalczał tak zwaną „pracę organiczną", program burżuazyjny, wykluczający szersze społeczno-polityczne ideały. Nie możemy w krótkim artykule scharakteryzować wyczerpująco Potockiego; zatrzymamy się tylko nad jego pracami wydanemi obecnie, p. t. Współzawodnictwo i współdziałanie.

Prace te, przeważnie socjologiczne i antropologiczne, poświęcone są przeważnie porównaniu mężczyzny i kobiety pod względem fizycznym, psychicznym, społecznym i estetycznym. Prace socjologiczne obejmują następujące zagadnienia: współzawodnictwo i współdziałanie, znaczenie świadomości w rozwoju społecznym, znaczenie genjuszów, podobieństwo społeczeństwa do organizmu i dobór miłosny, Oprócz tych studjów znajduje się jeszcze szkic poświęcony polemice z tymi, którzy w imię „poważnej nauki" odrzucają badanie zjawisk nieznanych.

Rozmiary tego artykułu, nie pozwalają nam na streszczenie świeżo wydrukowanych prac Potockiego. Ograniczę się więc do ich ogólnej charakterystyki.

Potocki jest pisarzem samodzielnym; nie można go zaliczyć do żadnej szkoły socjologicznej. Nawał zajęć zarobkowych, praca dziennikarska a po części rodzaj umysłowości nie pozwoliły mu stworzyć odrębnej, samodzielnej szkoły. Ze względu jednak na jego poglądy, na metodę, którą się posługiwał, zaliczyć go można do szkoły psychologicznej w socjologji. W szkicu, p. t. Społeczeństwo, jako organizm za cechę wyróżniającą pierwsze od drugiego uważa psychiczną łączność składowych części w przeciwstawieniu do fizycznej. Zgodnie z tem stanowiskiem przypisuje wielką rolę świadomości w życiu społecznem. Uważa, że od najpierwotniejszych form społecznego współżycia świadomość ważną odgrywała rolę. Nie zgadza się z tem, (patrz jego Genjusz i tłum.), że znaczenie świadomości zwiększa się z rozwojem życia społecznego. Zdaniem Potockiego w poglądzie powyższym miesza się dwie rzeczy: świadomość w ogóle ze znajomością zjawisk społecznych. Świadomość, poczucie wspólnych interesów, celów i dążeń są silniejszemi w społeczeństwach pierwotnych, niż więcej rozwiniętych, natomiast znajomość zjawisk społecznych jest większą w społeczeństwach, wysoko stojących w rozwoju.

Zgadzając się z autorem w tem, że świadomość zawsze odgrywała rolę w życiu społecznem i że poczucie solidarności było w społeczeństwach pierwotnych większem niż później, nie możemy poprzestać na wyżej zaznaczonem rozróżnieniu między świadomością społeczną, a znajomością zjawisk społecznych. Ta ostatnia umożliwia bowiem świadome celowo-planowe działanie w społeczeństwie na szerszą skalę. Działanie zaś takie rozstrzyga ostatecznie o doniosłości świadomości w życiu społecznem.

Członkowie społeczeństwa rodowego znali i rozumieli całość interesów grupy, do której należeli, natura jednak umysłu ludzi pierwotnych, brak szerszego doświadczenia społecznego itp., uniemożliwiały przewidywanie na większą odległość w czasie.

Potocki umiejętnie krytykuje braki socjologji Spencera, polegające głównie na niedocenianiu roli świadomego oddziaływania na społeczeństwo. Występował on nieraz przeciwko materjalizmowi socjologicznemu, uznającemu czynniki ekonomiczne za podstawowe, lub główne w życiu społecznem.

Krytyka ta jednak dotyczy nie tyle istoty doktryny ile raczej jej przesadnego pojmowania.

W tymże szkicu „Genjusz i tłum", Potocki wypowiada pogląd na znaczenie genjuszów w społeczeństwie.

Odróżnia on ludzi wybitnych od genjuszów. O ile pierwszym przypisuje rolę dobroczynną w społeczeństwie, o tyle drugich uważa za przyczyny perturbacji społecznych, za ludzi, którzy w rezultacie więcej społeczeństwu zaszkodzili, niż dali.

Potocki sądzi, iż z biegiem czasu genjusze rzadziej zjawiać się będą.

Zdaniem naszem, autor zbyt sztuczną tworzy przepaść między „człowiekiem wybitnym", a „genjuszem". Rola ich jest tylko ilościowo różną. Poglądy nasze o genjuszach rozwinęliśmy w „Zarysie podstaw socjologji ogólnej" i nie będziemy ich tu powtarzali.

Studja Potockiego o „Doborze miłosnym" oraz o „Mężczyźnie i kobiecie", są pełne subtelnych i głębokich myśli. Autor bada różnice między płciami. Za punkt wyjścia w tych ostatnich, służy mu rola pierwiastków męzkich i żeńskich w akcie rozrodczym, rola czynna i bierna, z której wypływa cały szereg innych różnic.

W szkicu p. t. „Współzawodnictwo i współdziałanie", autor krytykuje w sposób świetny teorję wolnej konkurencji i zaznacza ujemne skutki współubiegania się dla rozwoju indywidualności jednostek.

Zdaniem jego, zwolennicy laissez-faire'yzmu pojmują walkę o byt zbyt jednostronnie, uznając tylko jej formy niższe, walkę jednostek ze sobą.

Według autora, walka o byt nie zniknie, tylko będzie się przeobrażać, przybierając formy coraz bardziej złożone; w przyszłości skupić ona powinna ludzkość całą we współdziałaniu przeciwko przyrodzie.

Studja Potockiego powinny znaleść licznych czytelników, autor poruszył w nich mnóstwo spraw: społecznych, antropologicznych, filozoficznych i estetycznych. Stosunek mężczyzny do kobiety opracowany został najobszerniej. Ważne one są nietylko, dlatego, że dają odpowiedź na różne pytania, lecz i dlatego, że pobudzają do zgłębienia wielu zagadnień i zachęcają do szerszych studjów. W pracach Potockiego znajdujemy wiele cennych uwag metodologicznych, rozsianych w różnych ustępach jego studjów.

Dotychczas, oprócz rozbieranego wyżej dzieła wyszły dwie tylko prace Potockiego w formie książkowej: „O halucynacji telepatycznej", i „O energji społecznej".

Wydawcy powinniby się zająć usystematyzowaniem i przygotowaniem do druku innych jeszcze prac Potockiego z dziedziny psychologji, filozofji i publicystyki. Należałoby także wydać jego poezje. Nie powinniśmy tracić naszego dorobku umysłowego, rozsianego w różnych czasopismach i przez to mało dostępnego dla młodszych generacji.

K.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, ul. Kopernika 5.